Opłacono ryczałtem
Rok XLIII. — Nr. 3 Marzec 1935

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kaźmierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — Ameryka: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.).

A. Synowcowa 10.-; Stępowska 7.-; W. O. 100.-; K. Stańczyk od M. M. 6.-; OO. Jezuici 20.-; C. Kąkolewska 5.50; J. Figuła 100.-; Ks. Prałat Z. Kulig 20.-; Koło Polek ze Świątnik Górnych 14.-; Buczek 5.50 i 21.100 znaczków układanych; Hr. X. Milieski 10.-; M. Kowalczyk 20.-; OO. Kapucyni od NN. 20.-; M. Zmudowa 7.-; Drabówna 6.-; F. Łukasiewicz 10.-; NN. 140.-; J. Kuziel 10.-; A. Rożańscy 10.-; J. A. 20.-; Z. Smakówna 10.-; A. Wierzbicówna 6.50; Bezimiennie 60.-, 16.-, 12.-, 20.-, 17.-; SS. Służebniczki w P. 6.-; M. Bebiołka 80.-; A. Sanetra 49.-; Ks. Mixa 40.- i od Tekli J. 100.-; H. Kopytkiewicz 7.80; Z. Deręgowska 10.-; J. Domańska 6.50; W. Felisztyńska 6.-; A. Buchciarz 6.-; K. Mazur 10.-; M. Sowińska 15.-; Dr. Wł. Godziszewski 10.-; Drobniejsze ofiary od różnych osób i bezimiennie 122.-; A. Turowicz dla polskiej Misji w Rodezji 2[illegible]; S. Mycio 5.50; A. P. 68.90; Urząd paraf. Komorowice [illegible]kiej 10.-; Leszcwa 5.-; A. [illegible] 9.- [illegible] Kuronik J.

Rok XLIII. — Nr. 3 Marzec 1935



„A kto nie nosi krzyża swego i nie idzie za Mną, nie może być uczniem Moim.” Łuk. 14, 27.

Z CYKLU - „MODLITWY“.

Nie chcę znać innej drogi...

Nie chcę znać innej drogi,
jak do Ciebie Panie!

Tyś ducha mego światłem,
ust moich pacierzem,
płomieniem mego serca
i czynu probierzem.
Tyś, mi matką, ojczyzną,
mężem i dzieciną...
Serca mego miłością,
najświętszą, jedyną...

Tyś dla mnie wszystkiem Panie!
I jam cała Twoja.

Wiem, że ta droga do Cię,
daleka i żmudna,
uciążliwa, mozolna,
do przebycia trudna...

Wiem, że stopy krwią broczą,
krzyż się w barki grąży,
że przez Golgotę, Panie,
do Ciebie się dąży...

Lecz wiem, żeś dla mnie wszystkiem!
I, żem cała Twoja!

I wiem, że gdy do kresu,
dojdę utrudzona,
przygarną mnie na wieczność
Twe Boskie ramiona,
a wielka, święta cisza,
opowije skronie,
gdy duch mój, w kręgu Ducha
Twojego, utonie...

Marja Czeska-Mączyńska.

Afryka — w dziejach Odkupienia

Czas Wielkopostny stoi u proga, czas pokuty, czas żywszej pamięci na Mękę Boga-Człowieka, dusz ludzkich Zbawcy. W tym świętym Jubileuszowym Roku pójdźmyż razem na świętą pielgrzymkę, towarzysząc w duchu Zbawicielowi niosącemu krzyż i owoce Swej ofiary poprzez obszary tak drogiego sercom naszym Czarnego Lądu.

Gdy Chrystus Pan zawisł na krzyżu, wzniesionym na wzgórzu Golgoty i śmiercią Swą dokonał Odkupienia rodzaju ludzkiego, Północna Afryka była prowincją państwa rzymskiego. Pan Jezus uświęcił już tę część świata, przebywając jako Dziecię lat kilka w Egipcie. Do Egiptu przytykała *Cyrenaika*, nie obca chrześcijanom dzięki Szymonowi, który przez przysługę swą w drodze krzyżowej zapisany jest w dziejach świata. Ku zachodowi rozciągała się *Numidja i Tripolis*, tworząc t. zw. prokonsulat (dzisiejsze Tripolis i Tunis) i zupełnie na zachód *Maurytanja* (Maroko). Na całem tem północnem wybrzeżu Afryki opowiadana była Ewangelja już za czasów apostołów, szerząc się bardzo szybko. Aleksandrja w Egipcie była siedzibą biskupa i dotąd istnieje jeszcze tytuł „patrjarchy Aleksandrji". Tytuł ten posiada dziś hr. Huyn, dawniejszy arcybiskup praski. Tu nauczał św. Marek, uczeń księcia Apostołów. W zachodniej części rzymskich prowincyj kolebką chrześcijańskiej gminy była *Kartagina*.

Już Tertuljan żyjący około r. 200 po Chrystusie, stwierdza w swych pismach że „chrześcijanie prawie w każdem mieście tworzą większość." Pół wieku później widzimy na synodach 80 do 90 biskupów. Afryka dała wówczas Kościołowi tysiące męczenników, że przypomnę tu tylko św. Perpetuę i św. Felicytę, których imiona wymieniane są w kanonie każdej Mszy świętej.

Około połowy trzeciego wieku słynie św. Cyprjan, biskup Kartagiński, jako nauczyciel Kościoła; zmarł on śmiercią męczeńską, dając świadectwo Prawdzie. Około r. 316 rozszerzyło się chrześcijaństwo w *Abisynji* za sprawą św. Frumencjusza, lecz już za czasów apostolskich słyszymy o podczaszym z *Etjopji*.

Największym blaskiem zajaśniało około r. 400 dzięki, św. Augustynowi, biskupowi z Hippo († 430). Afryka liczyła wówczas 600 biskupstw. Oddawna walczyło w chrześcijańskiej części Afryki światło prawdziwej wiary z mrokami błędnych nauk. Za czasów św. Augustyna przyszły potem wędrówki narodów ze swem strasznem żniwem

śmierci, a w 7 wieku mahometanizm rozpostarł swe niszczycielskie panowanie nad całym tym obszarem. Poszczególne wysiłki celem podtrzymania wiary św. w pierwotnej chrześcijańskiej części Afryki nie odniosły trwałego skutku. Wprawdzie ostały się w niektórych miejscowościach drobne pozostałości, trwające przy Kościele, wprawdzie nie szczędzili starań chrześcijańscy królowie jak św. Ludwik i wojownicy jak Juan d'Austria, nie brakło poświęcenia i ofiar ze strony różnych zakonów, które zajmowały się biednymi chrześcijańskimi niewolnikami, jak Trynitarze i OO. od Wykupu Niewolników; islam wszakże pozostał górą.

Lecz Afryka nie składa się jedynie z krain położonych nad Morzem Środziemnem! Wszak to część świata o ogromnych rozmiarach, wszak żyje tam 120 miljonów murzynów. Przez długie wieki żyli czarni życiem odrębnem, nieznanem Europie i cywilizowanym ludom. Próby misjonizacji Kongo — w erze wielkich odkryć — zapowiadały się pięknie, ale to chrześcijańskie królestwo nad wodami Kongo nie zdołało się utrzymać. Dopiero w nowszych czasach sławni podróżnicy zbadali te nieznane krainy i otworzyli do nich dostęp.

Zaraz też rozpoczęła się tam praca misyjna. Na zachodzie zabrali się do niej Synowie Ojca Libermanna, *Ojcowie Ducha Świętego*, z których dziś już niemal tysiąc odpoczywa w afrykańskiej ziemi po uciążliwej ale błogiej w owoce pracy; oraz *Misjonarze Lyońscy*. Na północy i na wschodzie stanęła do szeregu armja Kardynała Lavigerie, *Ojcowie Biali*, osięgając nadzwyczajne wyniki w Ugandzie, w Ruandzie, w Urundi i innych terenech wewnątrz kraju. — Gdy dziś obejmiemy okiem tę afrykańską „Bożą rolę", ogarnia nas podziw, z jak niezmierną szybkością dojrzewa tam ten siew apostolski; przedewszystkiem bogate plony wykazuje Kamerun, Kongo, Uganda, Ruanda, Urundi, Madagaskar, w najnowszym czasie i Angola. Wszędzie za mało robotników, by tę obfitość mogli zebrać.

Czytając nieraz w pismach misyjnych relacje tej treści, gotowiśmy pomyśleć, że w takim razie Afryka cała stanie się niezadługo nawskroś chrześcijańska. Ale nie łudźmy się. Jest już wprawdzie katolików w Afryce $3^3/_4$ miljona; ale liczba jej mieszkańców wynosi ogółem miljonów przeszło 200! Raczej weźmy to pod uwagę, że zwiastuni Chrystusowej nauki mają tu przed sobą ogrom pracy, przechodzący ludzkie siły!

Na północy teren jest pod siew misyjny bardzo niepodatny, bo tam panuje mahometanizm, w południowej Afryce trudno im przebić się przez mroki sekciarstwa — gdzieindziej znów uginają się pod nawałem pracy — a wszyscy wszędzie dotkliwie odczuwają skutki gospodarczego kryzysu. Misji swojej przytem nie mogą wykonywać swobodnie i błąd bowiem ma swoich apostołów, a najgroźniejszy wróg, wysłannik Moskwy, działa tu również z gorączkową energją i nie bez powodzenia.



Boża Męka w jednej z misyj w Ugandzie.

Przeto więc, mili Czytelnicy, rozgrzejmy serca i wejrzyjmy na ten biedny Ląd Czarny okiem jasnem, okiem miłującem, tak jak patrzał Zbawiciel na świat ten, gdy konał na krzyżu przed dziewiętnastu wiekami. Zapalmy się miłością i litością, jaką czuło Jego Boskie Serce. Wszystkie dusze czarnej Afryki są Jego własnością, *za wszystkie* poniósł śmierć — miłował wszystkie pospołu. Teraz, gdy snać godzina łaski wybiła dla Afryki, pamiętajmy o niej. Pamiętajmy, by Krew Chrystusową składać w ofierze za jej nawrócenie. Komunje nasze, modlitwy, różaniec i inne pobożne ćwiczenia ofiarowujmy na intencję ewangelizacji Afryki, aby dzieła Bożego nie utrudniał

islam, sekciarstwo, boleszewizm, zły przykład białych chrześcijan, przeszkody ze strony rządów chrześcijańskich kwestja szkolna i t. p.

Czytajmy pilnie pisma misyjne, jakie wydaje Sodalicja Klawerjańska, a wnet rozeznamy, gdzie najpilniejsze potrzeby i jak im zaradzić należy. Niechby wszyscy przyjaciele tej organizacji, założonej przez „Matkę Afryki", złożyli w tym Roku Świętym Ukrzyżowanemu swój dar jubileuszowy dla Afryki, a z tego krzyża, na którym przed dziewiętnastu wiekami dokonało się Dzieło Odkupienia całego rodzaju ludzkiego, spłynie szczególniejsze błogosławieństwo Boże, które tchnie nowe życie w prace misyjne w Afryce i ofiarodawców hojnie ubogaci.

Z MISYJ

Nowy postulat czarnych Sióstr w Ndala

Wikarjat apostolski Tabora

List O. *Józefa Gass'a,* Ojca Białego.

W kaplicy Sióstr Białych w Ndala odbyły się dnia 2-go lutego obłóczyny pięciu czarnych postulantek w wieku 17 do 20 lat. Poprzedziły tę uroczystość krótkie rekolekcje. Jest to zaczątek nowego zgromadzenia zakonnego żeńskiego w tym kraju, w którym kobieta wprawdzie nie jest już traktowana jako niewolnica, ale nie zajmuje jeszcze należytego stanowiska w rodzinie. A podniesienie kobiety to rzecz wielkiej wagi.

Pewnie, że zgromadzenie Sióstr tubylczych oddziała tylko w pewnym stopniu na obyczaje pogańskie; zawsze przecież przykład rodziców, oddających wspaniałomyślnie Bogu córkę, za którą mogliby otrzymać okup zapewniający im wygodniejsze życie, jest dowodem bezinteresowności i uczucia religijnego i nie omieszka wywrzeć wpływu, ściągając przytem błogosławieństwo Boże na cały kraj.

Nie poraz pierwszy starają się wikarjusze apostolscy Tabory o pociągnięcie do służby Bożej kobiet i zapewnienie dziełu misyjnemu ich pomocy. Już ks. Biskup Gerboin położył był podwaliny pod pierwsze żeńskie zgromadzenie; ale była to wówczas raczej placówka wdów, szukających schronienia i pragnących poświęcić się Bogu na wzór wdów w pierwszych czasach Kościoła. Było to już coś, ale dalekie jeszcze od ideału. Większa część owych wdów wytrwała aż do śmierci. Te które dotąd są przy

życiu, są zajęte w misji i pełnią swe czynności ku wielkiemu zadowoleniu Ojców, że wspomnimy tylko Mamę Gertrudę, która od czasu wybuchu epidemji śpiączki oddaje się z największem poświęceniem nauczaniu biednych chorych. W gorliwości swej nie obawia się opryskliwości swych pacjentów ani nieuprzejmości niektórych władz; umie być wszystkiem dla wszystkich, nawet dla opornych i niechętnych. Na setki liczą się chrzty, których udzieliła w obliczu śmierci, a bardzo mała jest liczba dusz, które uszły jej czujności w tym rozstrzygającym momencie. Następca Ks. Biskupa Gerboin, Ks. Bp. Leonard, którego choroba zniewoliła do opuszczenia wikarjatu, podjął dzieło swego poprzednika na nowych podstawach. Chciał stworzyć zespół kobiet-katechistek, związanych prostemi ślubami miesięcznemi. Zajęły się tem Siostry Białe z Ushirombo. Pierwsze gniazdo jednak wnet się rozpierzchło. Drugie spotkał prawie taki sam los. Z resztek utworzono zgromadzenie Sióstr tubylczych w Intaga.

W Ndala skorzystano z nauki, zaczerpniętej z przebytych doświadczeń, aby zespołowi Sióstr tubylczych, tak bardzo potrzebnych w tym kraju, dać trwalszą podstawę. Ushirombo leżało zanadto na krańcu wikarjatu, mało dostępne i zakażone śpiączką. Nasi Wanyamwezi mają wrodzony wstręt do stron zachodnich i nigdyby się nie zgodzili na posłanie tam swych dzieci. Trzeba było więc wybrać placówkę bardziej w centrum położoną, dostępną, ludną, gminę chrześcijańską zwartą, liczną, rokującą silne oparcie. W Ndala jest już szkoła katechistów. Z miejscowości tej czerpią swój przyrost średnie szkoły chłopców i seminarjum. Mamy tu także szkołę żeńską z internatem — słowem misja ta króluje naprawdę wśród innych.

Należy tylko błagać Pana żniwa, aby upatrzył Sobie w tym wikarjacie dużo dziewic, któreby duszą i ciałem oddały się pracy nad odrodzeniem kobiety przez kobietę tubylczą.

Prosimy usilnie Sodalicję św. Piotra Klawera i licznych czytelników i prenumeratorów jej wydawnictw, aby nas wspomogli swym wpływem u tronu Bożego a zarazem nie szczędzili matrjalnego poparcia.

W intencji Prenumeratorów „Echo z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Gdzie się podzieją?

Z listu Siostry *Anny* z Apost. Wikarjatu Fort Dauphin na Madagaskarze.

Od sierpnia 30 dzieci z mojej szkoły zostało zwolnionych ale nie znać ubytku: przyszły nowe, z daleka — prawdziwe dzikusy. Bardzo trudno utrzymać wśród nich spokój i porządek. Większość wszakże udaje nam się nauczyć po-



Z takim to ciężarem powrócił O. Bolza jednego dnia do misji.

czątków czytania i pisania w ich malgaskiej mowie i wbić im w głowę opowiadania z historji biblijnej. Na Wielkanoc 18 przystąpi do pierwszej Komunji św., a przy końcu roku szkolnego 40.

Dzięki hojności naszych Dobroczyńców mogłyśmy — mniej więcej dwa lata temu, wybudować chatę, w której

najmniejsze murzyniątka pobierają odpowiednią swemu wiekowi naukę Przy każdym egzaminie O.O. Misjonarze mówią, że malcy najlepiej pojmują prawdy Boże. Zachowują je w pamięci dokładniej, niż głowy starszych chłopców, którzy myślą tylko o uganianiu się po lesie. Matki rade są, że mogą nam powierzyć swoich urwisów, gdy same zajęte są w plantacjach ryżu. Co jednak począć z zupełnie małymi chłopczykami? Mogłybyśmy ich oddać pod opiekę czarnej Siostry, ale niestety nie mamy potrzebnego pomieszczenie. Nie możemy ich mieć w klasie razem z dziewczynkami, bo na to zwyczaje tutejsze nie pozwalają, zresztą i tu już pełno. Cóż więc pozostaje? Trzeba szturmować do nieba i na ziemi szukać pomocy, a tymczasem znosić kamienie na nową budowę.

Od czasu do czasu zaprzątam i dzieci na pół, lub na całą godzinę do tej roboty. Sama nigdy nie wracam do domu z próżnemi rękoma. Stos kamieni rośnie, ale która zacna dusza pokryje koszta budowy ochronki? Niedawno zawołano mnie do apteki. Stary murzyn przyniósł małego sierotkę. „Wy przygarniacie tylu" rzekł. „Wziąłem to dziecko do siebie, bo chciano je pochować razem z matką. Ale teraz nikt mi roboty dać nie chce i nie mogę też pracować tak jak inni, bo muszę dawać baczenie na dziecko. Abyśmy oboje z głodu nie umarli, przyniosłem je do was."

W pierwszej chwili, postanowiłam go odprawić. „Nie przyjmujemy chłopców, nie mamy przytułku, ani też czasu, by załatwiać podobne sprawy. Masz tu dwa franki na ryż i do widzenia!... Czułam jednak wyrzuty sumienia, żem tak biedaka pożegnała, a gdy wróciłam do szkoły, dzieci obsypały mnie wymówkami. „Co odpowiedziałaś Jabanowi Boto? Nam żal tego staruszka i dziecka. My jesteśmy przyzwyczajeni do biedy, ale tego malca nam żal!" Do tego chóru dołączyła swój głos i jedna z dużych dziewcząt, która tu przyszła z warsztatu pod jakimś pozorem... „Teraz nie jest czas na podobne rozprawy", rzekłam ostro — „proszę wziąć zeszyty i pisać!" Nie wiem już dziś, co im wtedy dyktowałam, w duszy wciąż się modliłam: Panie Boże spraw, bym mogła dopomóc temu starcowi i dziecinie! Nagle rozjaśniło mi się jakby cudem w głowie. Poszłam natychmiast do Matki Przełożonej, proponując, żeby starca przyłączyć do grona biednych, którym rozdaje się ryż i wyznaczyć mu kawałeczek roli w tej ufności, że Opatrzność Boska nas nie opuści. Dla starca znajdzie się za to jaka łatwa praca w domu. „Dobrze", odparła Przełożona, „zgadzam się pod warunkiem, że Siostra zobowiąże się

zająć go i mieć na obu oko." Podjęłam się tego z całą ochotą i nie mogłam się nacieszyć radością staruszka i jego gorliwością. Dziś niktby nie poznał owego chorowitego, płaczliwego dziecka w wesołym chłopaczku uwijającym się po całym domu. Na chrzcie otrzymał imię Jakóba. Od czasu do czasu wymyka się do kaplicy i odmawia krótką modlitewkę. Ogromnie nęci go nasza jadalnia, ale tam nie wolno mu wchodzić. Zamiast drzwi wisi u wejścia mata z rafji, więc podczas obiadu przedostaje się przez nią zapach manioku. Kubuś kładzie się wtedy na ziemię i podgląda, poczem oznajmia prosto z mostu: „ja tu jestem." Brzmi w tem pełna ufności prośba...

Z tąż samą ufnością wstawiam się i za innymi murzynkami, którzy jeszcze nie mogą być przyjęci do szkoły Ojców, bo są za mali. Są już kamienie i potrzeba tylko trochę cementu, aby z nich powstał fundament mocny pod ochronkę, są belki i deski, które pięknie schną, ale same przybić się nie mogą, ufam, że znajdą się szlachetni Dobroczyńcy, którzy zlitują się nad misjonarzami i nad biednemi murzyniątkami, garnącemi się z wielką miłością do Boga.

Mają rację... ale!...

Oto co pisze O. *Garon*, misjonarz de la Salette na Madagaskarze.

Czarni moi nauczyciele zakończyli doroczne rekolekcje, głoszone im przez młodego kapłana-murzyna. Są tedy dobrze zaopatrzeni pod względem duchowym na całe 12 miesięcy. Gorsza jest jednak ich sytuacja pod względem materjalnym; toteż, wychodząc z rekolekcyj, każdy niemal ma jakąś prośbę do misjonarza. Większość można łatwo zadowolić: ten prosi o ołówek, tamten o kałamarz, ów wreszcie o 5 franków, potrzebnych mu do uzupełnienia sumy do opłacenia podatków... Z kolei występują prośby większe.

Zaczyna inspektor szkolny. Na większą chwałę Bożą chciałby prosić o rower i przedkłada ku temu powody. Bezustannie musi być w drodze: 15 km. na północ, 15 km. na południe, 15 km. na wschód i 15 km. na zachód. Ile to czasu straconego! Rower to zysk czasu dwukrotny. W głębi serca przyznaję mu rację. **Ale!!...** „Cierpliwości, mój Janie Chrzcicielu i ja czekam ciągle jeszcze na samochód, tak bardzo misji potrzebny!"

Po inspektorze podchodzi nauczyciel szkoły głównej.

„Ojcze, ty wiesz, żem niebogaty; troje dzieci do wyżywienia, a nie mam ani jednego pólka ryżowego. Właśnie byłoby do nabycia jedno w sąsiedztwie za 200 franków; przychodzę cię o nie prosić”... Nauczyciel ten dostaje jako miesięczne wynagrodzenie tylko 80 franków; z tego musi utrzymać matkę starowinkę i własną rodzinę. Podzielam w zupełności jego zdanie. **Ale** ! ! Nauczyciel opuszcza pokój, wysłuchawszy z mej strony krótkiego kazania o cierpliwości i ufności w Bogu.

Teraz kolej na młodego katechistę, kierującego szkołą w głębi dżungli, a więc na odludziu. „Ojcze, dałeś nam teraz nowy program, nowy rozkład dnia i godzin, którego się mamy trzymać jak najściślej. Jakże to jednak możliwe bez zegarka?” Oto jeszcze jeden, który ma rację. **Ale** ! !... — „Zegarka ci się zachciewa, jakby jakiemu panu; w każdymbądź razie, jeśli go dostaniesz, to bez łańcuszka.” Odszedł, śmiejąc się serdecznie.

Skoro już wszyscy wyłuszczyli swoje prośby, zapisałem sobie w notesie:

Rower dla inspektora	frs. 200.—
Pole ryżowe dla nauczyciela szkoły głównej	200.—
Zegarek dla kierownika szkoły w dżungli .	50.—
Drzwi i okna dla jednej ze szkół . . .	160.—
Dwie szafy do sal szkolnych	100.—
Stoły dla nauczycieli	100.—
Ławki szkolne	100.—
Tablice	50.—
Razem	frs. 960.—
Mam	ZERO.

W czasach zwyczajnych mógłbym to wszystko opłacić, ale obecnie jest to wielkie **Ale** ! !

Byłem gwałtownie zmuszony rozpocząć naprawę kościoła, korzystam z tego, by powiększyć jego rozmiary. Pociągnie to za sobą wydatek frs. fr. 60.000.—.

Trzeba otworzyć nową szkołę; okoliczności są bardzo ku temu sprzyjające. Miejscowi chrześcijanie pomogą mi w pracy ; materjał jednak będzie kosztował frs. 5.000.—. Skąd ich wziąć ? Nie wiem. Wyciągam rękę na wszystkie strony.

Takie i temu podobne listy nadchodzą do Sodalicji św. Piotra Klawera od wszystkich misjonarzy afrykańskich. Co mamy na nie odpowiedzieć ?

„Błogosławiony, który ma baczenie na ubogiego i potrzebującego; w dzień zły wybawi go Pan.” (Ps. 40, 1.)

Zgon kapłana krajowca

Wikarjat apostolski Gabon.

List O. *Lefebvre,* ze Zgrom. Ducha Św.

Prawie nagle zmarł O. *Jan Obame,* kapłan krajowiec z naszego wikarjatu. Ojciec Jan — tak go zwykle nazywano — pochodził z Libreville ze szczepu Pahuinów. — Śmierć dosięgła go w 43 im roku życia a 19tym kapłaństwa. Przyszła niespodzianie, ale zdążył jeszcze przyjąć z całą przytomnością absolucję i Ostatnie Oleje św.



Prymicje Ks. Karola Mbuya, pierwszego kapłana tubylczego w Górnem Kassai.

Wieść o jego zgonie okryła żałobą wielu krajowców. Mnóstwo ludzi zeszło się u trumny ustawionej w domu K Biskupa. Tak samo i na pogrzeb — cichy, bo odbywał się w obrębie misji przy pomocy seminarzystów, postulantów i uczni mieszkających u nas, ale wspaniały — zważywszy tłumy uczestników i rozgłos, jaki nadano temu obrządkowi.

I tak straciliśmy drugiego kapłana krajowca w Gabon. Pierwszy rodem z głębi wikarjatu, zgasł zdala od zalud-

nionego ośrodka, stąd śmierć jego nie wywołała takiego wrażenia.

Ojciec Jan przebywał w misji Donguilla, mającej imponującą liczbę mieszkańców, bo aż 10.000. Chrześcijan jest w tem około 1800 a katechumenów 3.500, podzielonych na 76 oddziałów. Pracując tam od kilku lat, znając dobrze okolicę, doskonale wtajemniczony w jej duchowe potrzeby, przyczynił się niemało do ruchu, który obecnie większą część kraju skłania do religji katolickiej. Jego przełożony darzył go też wielkiem zaufaniem. Pozbawiony teraz swego współpracownika, będzie w wielkim kłopocie. Sprowadzi to zastój przymusowy, a niepożądany.

Wielkanoc już bliska... Napewno z 200 albo i więcej pirog tak jak i na ostatnie święta przywiezie do Libreville znaczną liczbę Pahuinów. Kościół zastaną znacznie powiększony i będę mogli lepiej pomieścić się, ale serce im się ściśnie na widok pustego konfesjonału. Ileż pola leży odłogiem dla braku robotników apostolskich! Stwierdzamy to nieustannie w tych krajach łaknących światła.

Każda stacja misyjna musi obywać się personałem ograniczonym do ostateczności. Seminarjum nie dostarczy sił kapłańskich przed upływem czterech lat. Tylko nowi misjonarze mogą zapełnić luki pozostałe po tych, co padli na wyłomie...

Quo vadis?

Dokąd idziesz Panie? Słowa, któremi niegdyś Piotr św. zwrócił się do Chrystusa Pana przed murami Miasta Wiecznego.

Maturzystki! Panienki z wyższem wykształceniem, które stoicie przed wyborem stanu, niepewne dokąd się zwrócić, dziś Sam Pan Jezus zwraca się do Was z temi samemi słowy: „*Quo vadis, anima mea?* Dokąd idziesz duszo moja?"

Dusze wybrane, czy nie chciałybyście dać Stwórcy Waszemu odpowiedzi tak wspaniałomyślnej, tak pełnej miłości, jaką On Sam dał stworzeniu Swemu? „Idę, by dać się ponownie ukrzyżować za moich braci." Odpowiedźcie i Wy z całym zapałem: „Idę Panie, by siły i zdolności, któreś mi dał, użyć w służbie Twojej. Idę, by modlitwą, poświęceniem i pracą pokorną, lecz wytrwałą ratować Ci dusze, któreś tak drogo odkupił!"

Bliższych wyjaśnień co do powołania misjonarki-pomocnicy udziela Kierowniczka generalna Sodalicji św. Piotra Klawera, *Rzym (123)*, via dell'Olmata 16, lub Sodalicja św. Piotra Klawera, *Krosno*, Woj. Lwowskie. Warunki przyjęcia patrz 4 strona okładki.

KARDYNAŁ MASSAIA

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego.*

(Ciąg dalszy.)

Opowiadanie tubylczego kapłana.

Jednym z owych dwóch kapłanów uwięzionych podstępnie na dworze króla kaffińskiego, był abba Joannes, Ojciec Jan. Trzymano go wraz z towarzyszem kilkanaście dni w więzieniu, starając się jak najniecniejszymi sposobami zmusić do odstępstwa, ale nadaremnie. Z świętym zapałem śpiewane psalmy, różaniec były jedyną odpowiedzią i skuteczną bronią przeciw pokusom. Pewnej nocy popróbowali ucieczki; udało im się omylić czujność dozorców i wyjść niepostrzeżenie z więzienia, udało w Bonga przyłączyć do kupca katolickiego i wraz z nim, przebrani za jego służących, ruszyć w kierunku Gery... Niestety jednak na niedość ostrożnym nocnym postoju u brzegów rzeki Goggeb zostali rankiem zaskoczeni przez żołnierzy królewskich i z powrotem odprowadzeni do więzienia. Biedni zbiegowie oczekiwali jak najgorszego, gdy oto nagle za radą królowej matki puszczono ich wolno, pozwalając podążyć w ślad za księdzem Biskupem do Ennerey. Szczęśliwi tubylczy kapłani, godni cierpieć dla Imienia Chrystusowego! Cierpienie zresztą nie obce było Ojcu Janowi. Posłuchajmy jego historji, on sam nam ją opowie. „Urodziłem się w wiosce nad brzegiem rzeki Gabby, której wody poprzez łożysko Addury wpierw, później zaś korytem rzeki Sobbat śpieszą połączyć się z Białym Nilem. Ojciec mój zwał się Gaio, Bela było imię mej matki. Pewnego dnia biedna moja matka, wracając z targu, wpadła w ręce kilku muzułmanów, którzy ją zatrzymali jako niewolnicę. Dowiedziawszy się o tem, pełen oburzenia i bólu chwyciłem za dzidę i puściłem się na poszukiwanie nieszczęśliwej. Po drodze spotkałem pewnego człowieka, który wiedział już o smutnym wypadku, a zachęcając, bym szedł za nim, obiecał — nędznik — że mi pomoże matkę odnaleźć. I rzeczywiście po kilku godzinach wspólnej wędrówki, doszliśmy do lasu, gdzie była moja matka, ale niestety pospołu z innymi niewolnikami silnie skrępowana. Rzuciłem się ku niej, by ją uwolnić z więzów, gdy

oto spada na mnie nagle dwóch drabów, chwyta, wiąże nogi i ręce, a zakneblowawszy usta rzuca jak martwy tobół pod krzakiem. W tym stanie bolesnym, tak ze względu na siebie samego, jak też i ze względu na los matki ukochanej, której widzieć nie mogłem, ale której jęki dochodziły mnie od czasu do czasu, przeleżałem do wieczora.

Gdy się ściemniło, powiązali nas nasi oprawcy wszystkich za lewe ramię do silnego powrozu, poczem smagając batem popędzili niby stado dzikich zwierząt — dokąd? Szliśmy po ścieżkach skrytych, gdzie nie było obawy spotkania kogośkolwiek, szliśmy wciąż naprzód o pustym żołądku, o wargach śpieczonych, z nogami poranionemi od ostrych kamieni i przydrożnych cierni, z ramieniem ściśniętem bezlitośnie, poganiani wciąż przez okrutnych muzułmanów. A kiedy zmęczeni, nie mogąc dosłownie już naprzód uczynić ani kroku więcej, prosiliśmy nieśmiało o troszeczkę odpoczynku, o dwie minuty chociaż wytchnienia, o kroplę wody, spadały na nasze plecy w odpowiedzi jeszcze okrutniejsze uderzenia. Przy przechodzeniu jednego dość głębokiego rowu biedna moja matka potknęła się i upadła, nie mogąc zaś ani rusz wydostać się sama, błagała rozpaczliwie o pomoc. Lecz w sercach tych łotrów nie było miejsca na litość. Rozpoczęli ją smagać, smagali tak długo, aż się sama podniosła i ruszyła dalej za innymi. Matko moja jedyna, o jak mi ranił serce każdy twój jęk bolesny! I nie mogłem ci pośpieszyć z pomocą, nie mogłem ci dać nawet chociaż czułego słowa pociechy, otuchy! Umyślnie bowiem trzymano nas daleko od siebie.

Pędziliśmy tak noc całą. Z brzaskiem dnia zatrzymaliśmy się przez ostrożność w gęstym lesie, gdzie odkneblowali mi wreszcie usta i pozwolili na odpoczynek. Rzucili nam po kawałku stęchłego chleba, dali nieco wody, sami zaś, umyślnie na oczach naszych, rozpoczęli wesoło obfite smaczne śniadanie. O zmierzchu ruszyliśmy dalej — naprzód, naprzód! My pieszo, dozorcy, jak zwykle, na koniach. Wkońcu dotarliśmy do pewnej wsi, gdzie nas umieszczono w dwóch chatach, osobno mężczyzn, osobno kobiety. Do wsi tej zachodzili co chwila kupcy niewolników, oglądali sobie ów towar ludzki, wystawiony na sprzedaż miby bydlęta, poczem zabierali to tego to owego. Minęło tak dziesięć dni, podczas których zaledwie bardzo rzadko tylko wolno nam było mnie i biednej mej matce wymienić między sobą spojrzenie pełne miłości (o, straszne dni boleści i niepokoju!), kiedy powiązano nas znowu i popędzono w kierunku Gudru. Na wybrzeżu rzeki Givie pozwolono

mi nareszcie pomówić kilka minut z matką. Cóż mogliśmy sobie powiedzieć, jak nie słowa płaczu i współczucia ? !

Gdy noc zaczęła zachodzić ruszyliśmy dalej. Księżyc w pełni rozsiewał jasne srebrne zimne blaski wokoło. W jego świetle jeszcze posępniejszym zdawał się ten długi rząd skazańców, którzy szli, szli, bezwolni, kierowani biczami dozorców. Przebyliśmy góry Tibie, wspierani w zmęczeniu nowemi okrutnemi razami, poczem po jeszcze jednym dniu i jeszcze jednej nocy, dotarliśmy do Kobby. Tutaj zarządzono postój kilkudniowy, dano nieco więcej strawy, a mnie to, czego łaknąłem najbardziej, swobodę rozmawiania z matką. Niezapomniane dni spędzone u boku mej rodzicielki, niezapomniana wymiana wspólnych cierpień i lęków !

Nocą ruszyliśmy po kilku dniach do Asandabo, miejsca ogromnych targów niewolnikami. Rozłączono nas tutaj okrutnie, bez słowa pożegnania, bez ostatniego wejrzenia nawet. Nic wiedzieliśmy o sobie — ni jedno ni drugie — nic zgoła. Aż jednego dnia dowiedziałem się o losie matki ; została sprzedana ; ale dokąd ? Mówiono, że do Baso, lecz kto ją nabył ? Żal mój za ukochaną matką był bez granic. Zrobiło mi się nagle ciemno przed oczami, padłem bez zmysłów. Myślałem, że już więcej nie wstanę. Wróciwszy do przytomności, przez trzy dni nie byłem w stanie przyjąć jakiegośkowiek pokarmu. Wtedy jeden z kupców obiecał mi, że mi pomoże odszukać matkę: pocieszyłem się nieco; ale to były nowe kłamstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA
SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

WARSZAWA. Dnia *2-go grudnia* o godz. 6-ej wiecz. w kościele Imienia Jezus jako w pierwszą niedzielę miesiąca odprawione zostały uroczyste nieszpory z Wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie misyjne pełne głębokiego zrozumienia i odczucia ważności pracy misyjnej wygłosił Ksiądz Dr. *Jan Trzepałko,* Zelator Sodalicji.

W pierwszy piątek miesiąca o godz. 8-ej rano w kościele Imienia Jezus została odprawiona przed Wystawionym Najśw. Sakramentem Msza św. w intencji: Do Najśw. Marji Panny Niepokal. Poczętej o przyśpieszenie Beatyfikacji Służebnicy Bożej, Marji Teresy Ledóchowskiej.

Dnia *4-go grudnia* odbyło się zebranie Zelatorskie z konferencją Księdza *Stanisława Tworkowskiego.* Wiersz „Odkupienie" Ks. Błotnickiego wygłosił p. Janusz Tarnowski, Prezes Koła Ministrantów.

Dnia *3-go stycznia* o godz. 7-ej wiecz. w sali własnej przy ul. Wareckiej 10 odbyło się miesięczne zebranie Zelatorskie: Konferencję misyjną, którą z głębokiem wzruszeniem wysłuchali licznie zebrani słuchacze, wygłosił Ks. Moderator Stanisław *Szadko* ze Zgrom. Ks. Ks. Misjonarzy. Wiersz „Podnieśmy oczy" Ks. Jeża wypowiedział p. Władysław Skoraczowski z Koła Ministrantów. Po sprawozdaniu miesięcznem druhenki ze Stow. Młodzieży Żeńskiej przy kościele Imienia Jezus odegrały z prawdziwym artyzmem jednoaktówkę p. t. „Ostatnie Zdrowaś". Chór „Teresek" odśpiewał na zakończenie „Pieśń Anielską". Dyrekcja p. Adolfa Wysockiego.

W pierwszy piątek miesiąca w kościele Imienia Jezus przed wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiona została Msza św. w int. „O łaski dla Misjonarzy pracujących w Afryce." Wspólna Komunja św. w intencji oznaczonej. Na chórze solo skrzypcowe wykonał p. E. Rafeld, zelator.

KRAKÓW. Dnia *9 grudnia* odbyło się zebranie zelatorskie w sali przy ul. św. Marka 10. Po krótkiej modlitwie przemawiał Przewiel. O. *Makiel* T. J.. Wspomniawszy o dokonanej w październiku ekshumacji zwłok Czcigodnej Sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej i złożeniu ich w kaplicy Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie (w specjalnie na ten cel przybudowanej kapliczce) zaznaczył, że obecnie możemy się spodziewać rychłej Jej beatyfikacji. Następnie opowiedział w krótkich słowach w jaki sposób powołał Ją Pan Bóg do założenia Sodalicji. Zachęcał gorąco zelatorów i zelatorki, aby nietylko przepisanemi składkami i modlitwami oraz zaznajamianiem innych, ale i pracą nad udoskonaleniem własnych dusz współpracowali z Sodalicją, aby tem skuteczniej wyjednać mogli błogosławieństwo i pomoc Bożą dla misyj. Następnie wygłosił T. *Gucwa* wiersz misyjny p. t. „Pierwszy Anioł Pański w Afryce". Na zakończenie przemówił Przewielebny Ks. Prałat Jeż, zachęcając zelatorów do współpracy z Sodalicją, gdyż tu mają wielkie pole do zasług.

Dnia *16 grudnia* miesięczne nabożeństwo misyjne odprawionem zostało w kościele WW. SS. Felicjanek na Smoleńsku. Kazanie wygłosił Przewiel. Ksiądz Kanonik *Staich* nawiązując do świętej Ewangelji, która opowiada, że gdy św. Jan nauczał nad Jordanem, przychodziły do niego różne narody, zatem nietylko Jerozolimitanie, ale także grecy, rzymianie, a nawet afrykańscy murzyni, a on dla wszystkich miał stosowne rady i upomnienia, spełniając w ten sposób misję poprzednika Zbawiciela i przygotowując lud na przyjęcie Pana. Jak nam opowiadają stare kroniki, najtrudniej przyjmowali jego naukę rzymianie przywiązani do bogactw i rozkoszy, najłatwiej zaś murzyni, którzy im za niewolników służyli. Jednakże Bóg w niezbadanych swych wyrokach sprawił, że właśnie ci rzymianie, którzy przeszło trzy wieki prześladowali Jego wyznawców, pierwsi przyjęli Wiarę świętą, a stolicę pogańskiego świata zamieniono na stolicę chrześcijaństwa. Biedni zaś murzyni, którzy tak łatwo przyjmowali naukę podawaną im przez św. Jana Chrzciciela, pozostali ostatnimi w poznaniu i przyjęciu św. Ewangelji, czekając na to aż do naszych czasów — i wyciągając do nas po nią ręce.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiemSodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie II 35 11.

13.-; Fiutak 8.-; Ziółkowska 8.50; Robińska 5.-; Czubala 4.-; D. 20.-; Kotecka 10.-.

Z Wilna: T-wo „Przyszłość" na Chleb św. Antoniego 25.-; Ks. Fr. Sokołowski na misje 5.70; M. B. na Msze św. za dusze opuszczone 10.-.

„Który nas umiłował i obmył nas z grzechów naszych we Krwi Swojej" (Apok. 1. 5). Św. Jan, Apostoł miłości, oznacza to jako główny dowód miłości Chrystusa Pana ku nam. Okazał, że nas kocha, uwalniając nas od tego, co nas dzieliło od Nieba na wieki, uwalniając ceną Krwi własnej. Jeżeli mamy tu na ziemi drogie sercu osoby, to zapiszmy je do

Związku Mszalnego dla Afryki

istniejącego w łonie Sodalicji św. Piotra Klawera (wkładka jednorazowa od osoby 1 zł.), a uczynimy je przez to współuczestnikami w owocach duchownych *300 Mszy św.*, jakie się rok rocznie odprawiają za wszystkich należących do tego Związku. **Krew Przenajdroższa** Pana Jezusa, przelewająca się, acz w sposób bezkrwawy w ofierze Mszy św., zbliży dusze ich do Nieba i wyjedna im obfite łaski. Kochajmy dusze nam drogich osób! (Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera patrz na 2-giej stronie okładki.)

Zastanówmy się!

Głos z koła czytelników.

Do głębi poruszają mnie zawsze w „Echu z Afryki" wiadomości, że na terenach misyjnych dla braku środków tysiące ludzi umierać musi bez sakramentów św. A u nas miljony wyrzuca się rocznie na tytoń i alkohol!

Mogłabym wam ofiarować dużo większą kwotę, gdybym nie miała pod swoją opieką tylu biednych, których właśnie pijaństwo doprowadziło do nędzy i których teraz utrzymywać trzeba.

Jak słyszałam śp. Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera wskutek ciężkiej choroby skazana była przez wiele lat na bardzo surowy post. Może dla tego tyle cierpieć musiała, aby za to tem skuteczniej pomagać mogła za życia i po śmierci swoim ukochanym Misjom. Może też teraz szczególniejszemi względami otacza tych, którzy wstrzymując się od palenia i od picia, oszczędzone w ten sposób pieniądze składają na misje afrykańskie. Jestem najmocniej przekonana, że ubyłoby wiele chorób i operacyj, gdyby pieniądze oszczędzone przez wstrzymanie się od tych tak szkodliwych dla zdrowia nałogów dawano na cele misyjne. Pamięć na straszne pragnienie, jakie dręczyło Chrystusa Pana na krzyżu winna nam być pobudką do wstrzemięźliwości, która przecież nie jest nawet ofiarą, tylko raczej zbawiennem dla zdrowia naszego wyrzeczeniem się rzeczy zbytecznych i szkodliwych. Mam pewne prawo mówić o tem, bo sama nigdy dużo nie piłam, co najwyżej kilka szklanek piwa lub wina na rok, a od r. 1904 nie używałam już ani kropli alkoholu. Za to też nigdy nie choruję a mam już lat 69.

Obyśmy się nauczyli obywać bez tytoniu i alkoholu na rzecz biednych pogan, spragnionych wody Chrztu św.

M. B. nauczycielka.

Warunki przyjęcia
do Sodalicji św. Piotra Klawera na „misjonarkę-pomocnicę”.

1) Wyraźne powołanie zakonne z pobudek nadprzyrodzonych.

2) Wiek — od piętnastu lat począwszy. Osoby, które przekroczyły 25 rok życia mogą być przyjęte tylko wyjątkowo.

3) Nieposzlakowana przeszłość i dobre imię.

4) Staranne wychowanie.

5) Że się nie nosiło sukni zakonnej w żadnej innej Kongregacji.

6) Dobre zdrowie, brak ułomności cielesnej, oraz choroby organicznej, zaraźliwej, chronicznej lub dziedzicznej.

7) Od Sodalisek wymaga się wyższego wykształcenia. Od pomocnic wymaga się znajomości pisania, czytania i rachunków, oraz zdolności i sił potrzebnych do prac domowych i robót ręcznych.

8) Przepisany statutami posag, który Sodalicja musi otrzymać w gotówce przed rozpoczęciem dalszej próby. W razie wystąpienia lub wydalenia zwraca się tenże posag członkom, jednakże bez oprocentowania. Kandydatki nie będące w stanie złożenia przepisanego posagu, lecz posiadające inne wymagane warunkami przymioty, mogą prosić o zwolnienie.

9) Pieniądze na podróż do nowicjatu i na ewentualną podróż powrotną, oraz jednorazowe wstępne w wysokości 50 zł. Pensję za utrzymanie w czasie probacji (aspirantura, postulat, nowicjat) odpowiednią do środków kandydatki według umowy z przełożonymi.

10) Przepisaną wyprawę w dobrym stanie.

Do piśmiennego podania o przyjęcie trzeba dołączyć następujące dokumenty: 1) świadectwo urodzenia — 2) świadectwo Chrztu św. — 3) świadectwo Bierzmowania — 4) świadectwo moralności w zamkniętej kopercie — 5) świadectwo lekarskie — 6) ostatnie świadectwo szkolne — 7) krótki własnoręcznie napisany przebieg życia — i 8) fotografię. Poświadczenie przynależności państwowej przywozi się ze sobą.

Podania o przyjęcie należy adresować do *generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, RZYM, (Roma, 123), via dell'Olmata 16, Italia,* lub *Sodalicja św. Piotra Klawera, KROSNO (Woj. Lwowskie).*

Memento za zmarłych.

† Emilia de Balasy, eksternistka. — † Aniela Ziołecka, zelatorka. — † Katarzyna Blamkowa, długoletnia prenumeratorka i dobrodz. — † Helena Banaszkiewiczówna.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!